

MICHAŁ CZAJKOWSKI

JAK DZISIAJ MODLIĆ SIĘ PSALMAMI?

„Napełniajcie się Duchem, przemawiając do siebie wzajemnie w psalmach i hymnach i pieśniach pełnych Ducha, śpiewając i grając Panu w waszych sercach.” (Ef 5, 18—19)

Tytuł ten w formie pytania, zaproponowany mi, nie przeze mnie wymyślony, rozumiem nie jako domaganie się ode mnie przepisu na smaczną modlitwę — jak się modlić psalmami? — lecz jako wyraz pewnego zdziwienia i zaskoczenia i może nawet powątpiewania: Jak dzisiaj można się modlić psalmami? Czy dziś można jeszcze modlić się psalmami? Odpowiedź zupełnie wystarczającą daje tytuł świeckich i duchownych chrześcijan różnych wyznań, którzy codziennie modlą się psalmami. Dlatego miast podsuwać gotowe recepty — takowych nie posiadam — będę raczej próbował w poniższym opracowaniu pogłębiać naszą radość, że i dzisiaj modlimy się także psalmami.

I. PRZYPOMNIENIE WIADOMOŚCI WSTĘPNYCH

Najpierw jednak przypomnijmy sobie bardzo krótko z introdukcji biblijnej, że o autorach owych 150 poematów małego narodu osiadłych nomadów nie wiemy prawie nic. 73 z nich przypisane są Dawidowi. Ale wiemy, że w starożytności inne było pojęcie praw autorskich. Uczniowie Platona tworzyli dialogi i zwali je oczywiście platońskimi. Podobnie i nie raz w Biblii. Jest to raczej tytuł czy dedykacja aniżeli autorstwo. Ale w przeciwieństwie do dawniejszych poglądów odrzucających całkowicie autorstwo Dawidowe i przesuwających powstanie psalmów na czasy machabejskie, dziś coraz częściej przyjmuje się, że Dawid ma nie tylko pionierskie zasługi w dziedzinie liturgii, muzyki i poezji, ale ma także udział w powstaniu niektórych z owych z 150 modlitw, a więc byłyby one starsze od dzieł Homera. Porównanie psalmów z pokrewną literaturą biblijną i pozabiblijną, zwłaszcza odkrytą

w Ugarit i Qumran, kazało uczonym cofnąć powstanie większości z nich z epoki machabejskiej w czasy królewskie. A więc współczesna biblistyka daje nam piękny obraz rodzenia się tej księgi: powstawała ona właściwie w przeciągu całej historii Izraela — a przynajmniej od w. VIII do II — i jest jakby wspaniałą katedrą, do której poszczególne epoki dorzucały swój wkład sztuki i modlitwy, nie unikając także przeróbek dla celów liturgicznych (tzw. w egzegezie „relecture”).

Psalmy były (i są) przeznaczone najpierw dla liturgii, której nieustannie towarzyszyły. Ich strukturę zawdzięczamy także liturgii. Tak na przykład struktura psalmów dziękczynnych wyraża poszczególne fazy ofiary dziękczynnej. Struktura zaś pozwala nam wyróżnić odmienne, bogate rodzaje literackie w psalterzu. A bez rozpoznania i uznania rodzaju literackiego nie można zrozumieć psalmu i żadnego dzieła. Szukamy więc tych rodzajów czyli gatunków nie z miłości do porządkowania, systematyzowania i szufladkowania, lecz aby odnaleźć intencję psalmisty, aby wejść w jego punkt widzenia, aby usłyszeć orędzie. Ale określenie gatunku literackiego to wcale nie jest rzecz łatwa, wymaga też całego szeregu badań z dziedziny lingwistyki, socjologii i historii. Nie wolno ulegać tutaj kuszącemu psychologizmowi czy też tej łatwiznie, która polega na klasyfikowaniu psalmów wedle ich zawartości. Trzeba natomiast poddać się surowym rygorom struktury.

II. PSALMY SZKOŁĄ MODLITWY

Po tym zewnętrznym spojrzeniu na psalmy spróbujmy teraz przypatrzeć się ich natchnionej treści. Po to, by na całe nasze życie modlitewne spojrzeć w świetle Objawienia. By w naszej modlitwie, w naszym życiu, nigdy nie zabrakło tego bogactwa, które nam wkładają w serce i w usta psalmy: mianowicie a) wychwalanie Boga, b) okrzyków błagalnych i c) nadziei opartej na obietnicy.

1. Modlitwa pochwalna

Chwalenie nie jest nam wrodzone. Wrodzone jest nam samolubstwo. Chwalenie zaś, wysławianie Boga, zajmuje przeogromne miejsce w modlitwie biblijnej. Dzięki temu Psalterz koryguje, uszlachetnia nieustannie naszą modlitwę, naturalną, instynktowną, a więc o nastawieniu egoistycznym. Winien on się właściwie zwać w języku polskim „Księgą Pochwał”, gdybyśmy uwzględnili

jego tonację oraz tytuł hebrajski — Tehilim — zamiast greckiego — Biblos Psalmon.. „Tehilim” wywodzi się z rdzenia „hll”, skąd pochodzi nasze „Alleluja”.

Chwalić, sławić, wychwalać, wysławiać, wyśpiewywać, podziwiać, zachwycać się — to się przecież nam kojarzy z łaską i z radością i z bezinteresownością, a nawet z miłością. Jak bowiem człowiek zakochany potrafi ukryć swój zachwyt? Jeśli więc nie sławimy Pana lub sławimy Go niechętnie — to Go nie kochamy. Jeśli Go kochamy lub próbujemy kochać — otwieramy usta... Nasza modlitwa pokazuje nam, kim jesteśmy.

Ale nieraz tak trudno kochać, tak trudno otworzyć senecę i usta. Potrzebujemy bodźca. Bierzemy do ręki Psalterz. I wtedy psalmista wzywa nas do modlitwy pochwalnej i mówi nam dlaczego: podaje motywy naszego wychwalania Boga, a są nimi Jego dzieła i przymioty. Jak dziecko stojące na uboczu smutne czy też nadępane lub niezainteresowane, zostajemy chwyceni za ręce i wciągnięci w roztańczone, radosny krąg. Ktoś mnie zaprasza — a najpierw zaprasza zgromadzenie Izraela czy wspólnotę chrześcijańską — byśmy uwielbiali Jahwe, ktoś mi Go opisuje, ktoś mnie wciąga do wspólnego chóru.

Taki jest sens tego klasycznego refrenu psalmów „Wychwalajcie Pana” — „Laudate Dominum” — „Hallelujah” (skrót od „Hallelu Jahwe”), do którego dorzuca się motyw: „ki tow” — „quoniam bonus” — „bo dobry”. Starożytni autorzy chrześcijańscy informują nas, że „Alleluja” śpiewał rolnik za pługiem, żniwiarz okryty potem, robotnik w winnicy podcinając krzewy, marynarz na dalekim morzu, podróżny po przybiciu do lądu... Potem zdawało się, że Alleluja umarło na zawsze, mrużane tylko w brewiarzu i Mszy, śpiewane tylko na Wielkanoc, w liturgii, w budynku kościelnym. Dzisiaj „Alleluja” można słyszeć wyśpiewywane i wygrywane przez młodzież w lesie, nad jeziorem, na szosie, na peronie, w autobusie, wszędzie. Tylko drzwi naszych kościołów zamykamy skrzętnie przed spontanicznym, radosnym śpiewem „Alleluja”, pilnując gorliwie, aby zostało ono dokładnie przed Ewangelią odmówione, wbrew duchowi i literze liturgii oraz zdrowemu rozsądkowi, który przecież nie pozwala na odmawianie „Sto lat” czy „Góralu, czy ci nie żal” przy stole imienionowym.

Inwokacja „Alleluja” angażuje przynajmniej trzy osoby; są to: 1) psalmista, kantor, człowiek zapraszający, intonujący, świadek Boga, 2) Bóg, którego należy wysławiać, i 3) bliźni psalmisty lub jego wspólnota wezwana do chwalby Bożej. Tym wezwanym jest więc czytelnik Biblii albo zgromadzenie liturgiczne. Chwała Boża potrzebuje nieustannie, poprzez całą historię tekstu i historię zba-

wienia, nowych uszu i nowych ust. Albowiem chwaleń jest wyrazem podziwu, a podziw z samej natury swej chce być udzielany innym, dzielony. Psalmista doznał naprawdę, doświadczalnie, prze-moznie dobroci Bożej, zanim wykrzyknął do innych: „Wysławiajcie Pana, bo jest dobry!” Ja też muszę wpierw otworzyć się na dobroć i miłosierdzie Boże, bym mógł zapraszać innych do oddawania Bogu chwały. Najpierw samemu się autentycznie zachwy- cić. Tu się rodzi prawdziwe apostołstwo.

To jest tak, jak wtedy, kiedy ujrzę coś niebywałego — śpieszę podzielić się wrażeniem z kimś bliskim, albo trącam w ramię przypadkowego przechodnia: „niech pan popatrzy, jakie to piękne!” Jestem tak zachwycony, że muszę oderwać wzrok od tego dziwu, aby znaleźć kogoś drugiego, kto by podzielił ze mną ciężar tego zachwyty: „powiedz, czy to nie wspaniałe?!” Zdobywamy kogoś — ale wcale nie dla siebie. Zdobywając go — nie dla siebie — ubogacamy go. Albowiem dobro — od najbardziej banalnego aż do najintymniejszego najpotężniejszego, najhojniejszego — domaga się dzielenia. A jest to dzielenie niezwykle. Kiedy obdzielają do- brem ręce — każdy otrzymuje coś wyłącznie dla siebie. Ręce ob- dzielające mogą nawet ludzi podzielić. Kiedy jednak słowo obdzie- la — sprawia ono, że dobro smakowane jest przez wszystkich wspólnie, łączy ono ludzi w jedno unisono („una voce dicentes”). Jeśli kochamy Boga — powiedzieliśmy — chcemy tę miłość wy- śpiewywać. Ale każdym dobrem — a najpierw Bogiem, miłością i śpiewem — chcemy się dzielić. I tak miłość Boża zlewa się w jednym unisono z miłością bliźniego. Chyba nie spuszczam za bardzo z wysokiego tonu, kiedy myślę tu o księżach, którzy szu- kają towarzystwa konfratrów do odmawiania brewiarza lub re- cytują psalmy razem ze swoją młodzieżą.

2. Modlitwa błagalna

W modlitwie jak w życiu: szczęście przeplata się nieszczęściem, modlitwa pochwalna — krzykiem rozpacz, błaganiem gorącym, serdecznym, uczuciem i słowem gorzkim, jak gorzka jest często condition humaine. Psalterz jest pod tym względem autentycznym obrazem prawdziwego życia, także naszego dzisiejszego. Ale w bła- ganii jest nie tylko prawda o życiu; jest także prawda o Bogu i o nas. Tylko wysławiać i dziękować, nigdy o nic nie prosić, toż to czysty faryzeizm: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni lu- dzie...” Jezus pochwalił tego, który błagał: „Boże, miej litość dla mnie, grzesznika!” (Łk 18, 9—14).

Nigdy nie prosić — znaczy: nigdy Boga nie potrzebować. Zna-

czy: nigdy nie pamiętać, że On jest Stworzycielem, a ja stworzeniem. Nie pamiętać, że nie tylko wyszedłem z Jego ręki, ale i dzisiaj potrzebuję Jego prawicy bardziej niż czegokolwiek na świecie. Właściwie: prosząc — ja już wysławiam Pana, bo okazuję, co myślę o Nim i jak mało o sobie mniemam.

Zresztą to właśnie moja ludzka bieda ściąga Bożą moc, którą potem opiewam. Za co bowiem wychwalamy Pana? Oczywiście za Jego dzieła naturalne:

Chwalcie Jahwe, bo dobry...
On w mądrości uczynił niebiosą,
bo Jego łaska na wieki.

Wysławiamy Go także za Jego dzieła z historii starożytnej narodu wybranego, dzieła, które nabrały charakteru równie stałego jak dzieła natury:

I uwolnił nas od wrogów,
bo Jego łaska na wieki.
(Ps 136)

Ale jest jeszcze inna historia, i o nią nam tutaj chodzi: jest to dramatyczna historia aktualna i indywidualna tego psalmisty, który intonuje naszą pieśń chwały. Zanim tę chwałę wyśpiewywać będziemy, słuchamy, co się przydarzyło soliście, poznajemy wydarzenie, w którym uznaje on i wyznaje działanie Boga: wyrwał się z zasadzki, zwyciężył nieprzyjaciół, wyzdrowiał z ciężkiej choroby, uratował się od niechybnej śmierci:

Nie umrę, lecz będę żył
i głosił dzieła Jahwe.
(Ps 118)

Nieszczęście wyrwało bohatera psalmu z kręgu czcicieli Boga. Jak modlitwa pochwalna mówi o Bogu innym, aby z nich uczynić bliźnich, tak modlitwa błagalna mówi Bogu o innych, którzy byli braćmi, a stali się dalekimi, jak przyjaciele Hioba, którzy niezdolni byli wyjść z kręgu Bożych chwalców ku człowiekowi w rozpacz. Natomiast człowiek krzyczący w rozpacz przekroczy ten krąg ku nim. Uratowany przemożną ręką i miłosiernym sercem Boga, tworzy na nowo krąg i ożywia go tak często wspomnianym w psalmach „nowym kantykiem” — canticum novum: „Śpiewajcie Panu pieśń nową!”. W jego ustach nowa pieśń pochwalna staje się zwiastowaniem zbawienia, Ewangelią:

Schylił się nade mną
i wysłuchał mego wołania.
I włożył w moje usta śpiew nowy.
Głosiłem Twoją sprawiedliwość
w wielkim zgromadzeniu!

(Ps 40)

Tak apostoł i każdy uczeń Jezusa gromadzi i tworzy wspólnotę dobrą nowiną i wokół niej. Czyni to jednak tylko o tyle, o ile jest świadkiem: wie, że został zbawiony i dlatego głosi zbawienie innym.

Zbawienie rozpoczyna się już tutaj i teraz: kiedy Bóg ratuje mnie z konkretnego, doczesnego, ziemskiego zagrożenia. Modlitwa psalmisty i chrześcijanina wyrasta z jego konkretnego, bolesnego losu. Jego oratorium jest świat cały, wrogi i przyjazny. „Radość i nadzieja, smutek i twoga ludzi współczesnych” (Konst. o Kość. w świecie współcz., § 1) i jego własnego dnia powszedniego inspirowają dramatycznie krzyk i śpiew jego modlitwy.

Dlatego psalmista jest moim towarzyszem, towarzyszem mej drogi i modlitwy. Jest on niedoskonały jak ja, zmysłowy jak ja, grzeszny jak ja, pamiętliwy jak ja — i uznaje się za takiego! Ale oczerniany, wiedziony przed ludzki trybunał, niszczonego — wyznaje swą niewinność i nie życzy nieba swym oskarżycielom, wręcz odwrotnie. Otóż to właśnie dla swej niedoskonałości jest on nam dany na towarzysza, a jego nie zawsze wzniosłe i budujące słowa zostały włożone przez Boga w nasze usta. Naszym błędem, źródłem obcości i przyczyną zgorszenia jest spoglądanie na psalmistę jako na model, gdy został on nam dany za brata. Tu chyba znajduje się najprostszy klucz do tzw. psalmów złorzeczących, których skandal na różne pomysłowe sposoby od dawna sobie i innym wyjaśniamy.

Uznając psalmistę za brata (nie za model), widząc siebie szczerze tam, gdzie on jest — na dnie, w nędzy krzywdy czy grzechu — pozwalałem Chrystusowi zstąpić do mych piekieł i wyprowadzić mnie, uratować mnie, podnieść mnie, zbawić mnie. Chrystus zbawi mnie tylko na moim miejscu, tam, gdzie przynależę, tylko w potrzebie, do której się przyznaję, tylko w bolesnej prawdzie o sobie samym, którą wykrzykuję razem z psalmistą.

3. Modlitwa mesjańska

W psalmach więc życie stało się modlitwą. Historia przeszła w eucharystię. Są one modlitwą śmiechu i łez. Są krzykiem szczęścia i bólu. Radość w nich wystrzela pośród lamentacji nagle,

gwałtownie, niespodziewanie. To Bóg — przez usta kapłana lub proroka związanego ze Świątynią — na błagania człowieka uciemiężonego odpowiada zapowiedzią zbawienia. To nie psalmista sam się pociesza po ludzku, to Bóg sam nagle wkracza, interweniuje, odmienia los człowieczy darem Swojej Obietnicy.

Ta obietnica leży u podstaw nadziei mesjańskiej. Nadzieja psalmów jest mesjańska nie tylko dlatego, że zwraca się ku Mesjaszowi, ale także dlatego, że kieruje się ku całkowitej odmianie historii dla wszystkich ludów, w duchu Apokalipsy, która pokazuje nam „miasto święte Jeruzalem, zstępując z nieba od Boga... i w jego światłości chodzić będą narody.” (21, 10. 24).

Albowiem modlitwa biblijna wiąże mocno los indywidualny z przeznaczeniem całej społeczności ludzkiej i jej środowiska. Dlatego psalmista, zagrożony w swej ziemskiej egzystencji i uratowany Bożą dobrocią, interesuje swoim wyzdrowieniem lub wyniesieniem cało głowy z ryzykownego procesu wielkie zgromadzenie ludu, a nawet świat cały i wszechświat:

Chwalcie Go, słońce i księżycu,
chwalcie Go, wszystkie gwiazdy świecące.
Chwalcie Jahwe z ziemi,
potwory i wszystkie morskie głębiny,
ogniu i gradzie, śniegu i mgło...” itd.

(Ps 148)

Psalmy były więc modlitwą ludu całego, który oczekiwał pierwszego przyjścia Chrystusa. Stały się także modlitwą tego ludu, który oczekuje drugiego przyjścia Chrystusa. Tak pierwszy jak i drugi lud przeżywa swą tragiczną próbę w konkretnej historii. Dlatego i nadzieja może być nieustannie wyrażana w tych samych słowach psalmów. Bóg przecież zajaśnieje nam na wieki w słabości naszego ciała i naszego świata. Zajaśnieje w słabości ciała i świata psalmisty i mojego, Izraela i Kościoła.

Z tej słabości świata, rzeczywistości ludzkiej, historii naszej, wyłania się w ciągu wieków postać, która dotyczy nas wszystkich. Jakiś człowiek błagający Boga wychodzi z kręgu wieczystej chwały Bożej i zostaje zeń wykluczony. Nie ma dlań miejsca w wielkim zgromadzeniu ludu. Samo nawet jego istnienie dysonansem jest w tym zgodnym chórze recytującym wielkie dzieła Boże. Jego odrzucenie i jego krzyk tak są głębokie, tak tragicznie doświadczył on ciężaru winy i śmierci, że — wysłuchany przez Pana — będzie najbardziej autentycznym świadkiem łaski, zwiastunem nowiny, pieśniarzem nowej pieśni.

Dzięki temu, że tyłu przeszło tą Drogą Krzyżową przed Jezusem Chrystusem, zbawienie Boże nie jest abstrakcją religijną: jest rzeczywistym ratunkiem w rzeczywistej ludzkiej biedzie moralnej i fizycznej. Dzięki temu też, że Chrystus miał swój prototyp w starym ludzie Bożym, nowy lud Boży może pójść za Nim. Chrystusa rozpoznajemy w starej modlitwie Izraela i w jego losie, ale w Chrystusie rozpoznajemy historyczną drogę Izraela i autentyczną drogę życiową każdego człowieka. Jezus wykrzyczał na krzyżu nasz psalm rozpaczy:

Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?
Boże mój, wołam przez dzień, a nie odpowiadasz,
wołam i nocą, a nie zaznaję pokoju...

(Ps 22)

Dlatego ma prawo zapraszać nas, abyśmy przez Niego, z Nim i w Nim śpiewali Bogu i Ojcu naszemu wszechobejmującą pieśń chwały, canticum novum, hymn Baranka.

III. PSALMY NASZĄ MODLITWĄ

1. Psalterz księgą obcą nam

Psalmiści komponowali dla siebie i swoich współczesnych. Ich utwory są warunkowane tamtymi czasami i naznaczone ich niepowtarzalną osobowością. To jest osobowość tamtych ludzi, nie moja. A przecież prawdziwa modlitwa musi być osobiście moja, musi więc być subiektywna, psalmy zaś są dla mnie modlitwą zewnętrzną, obiektywną. Modlitwa jest aktem najbardziej subiektywnym, do jakiego człowiek jest zdolny. Modlitwa jest spontanicznym wyrazem jedynej i najbardziej osobistej więzi z Bogiem jako żywą, najbliższą osobą. Modlitwa to ożywienie i uobecnienie wiary, nadziei i miłości, mojej wiary, mojej nadziei, mojej miłości. Modlitwa wydarza się w bardzo konkretnej sytuacji, która nigdy już tak samo się nie powtórzy. Jak w takim razie mogą stać się moją modlitwą psalmy, którymi modlił się zupełnie inny człowiek, w innej epoce, w innej sytuacji?

Uczono nas, że psalmy jako obiektywna i oficjalna modlitwa Kościoła działają — niemal jak sakramenty — na zasadzie *ex opere operato*. Zacząłem co do tego mieć wątpliwości już przed wielu laty, wysłuchując zwierzeń młodych księży, którzy mówili mi o swoich kłopotach z modlitwą brewiarzową i którzy pytali, czy mogą odmawiać psalmy w języku polskim. A przecież pro-

blem języka Biblii to nie tylko problem hebrajszczyzny, łaciny czy polszczyzny: to problem innego świata i innego losu człowieka. Czy przypadkiem z tym naszym opus operatum nie popadamy w konflikt ze słowem Pana: „Na modlitwie nie bądźcie gadatliwi jak poganie. Oni myślą, że przez wzgląd na swe wielomówność będą wysłuchani. Nie bądźcie podobni do nich.” (Mt 6, 7—8)?

Ale cóż to znaczy właściwie: modlić się? To znaczy chyba: dopuścić swoje życie przed Bogiem do głosu. I obiektywne teksty psalmiczne mogą tutaj być wspaniałą, wspaniałą pomocą! Jest w nich przecież samo życie. Aż dziwić i gorszyć się może czytelnik, że tak często zajmują się one „świeckimi sprawami”. Słowo „modlić się”, z początku w ogóle nieznane Staremu Testamentowi ledwo się w nich pokazuje. A za to bez przerwy natykamy się na takie „niepobożne” słowa jak wołać, błagać, płakać, biadać, żalić się, wykrzykiwać z radością, weselić się, śpiewać, itp. W psalmach bowiem zadomowione są wszystkie strony i wymiary, blaski i cienie, cała prawda i pełnia ludzkiego życia, każdy nastrój i każdy humor, od rozpaczyci aż do szczęścia. Dlatego psalmy są nam tak bliskie i tak bardzo użyteczne. Pod warunkiem oczywiście, że jednostka czy wspólnota zdolna będzie przywłaszczyć je sobie, uczynić je naprawdę własną modlitwą, wyśpiewać w nich czy wypłakać swój własny los, wyrazić w nich swój własny, autentyczny, bezpośredni, żywy, osobisty stosunek do Boga.

Ale wcale nie jest to takie łatwe. Tym bardziej że stajemy jeszcze przed drugą trudnością: psalmy są tekstami przedchrześcijańskimi, często niechrześcijańskimi. Wiemy z Nowego Testamentu, że usprawiedliwienie zostaje nam подарowane dzięki naszej wierze, a w ps 7, 9 prosimy: „Jahwe, przyznaj mi słuszność według mej sprawiedliwości, i według niewinności, jaka jest we mnie”. Wierzymy, iż Jezus Chrystus jedynym jest pośrednikiem między Bogiem a ludźmi i że w żadnym innym nie ma zbawienia — o tym w psalmach ani słowa. Wszystkimi tkankami i nerwami naszej istoty trzymamy się nadziei, że po przekroczeniu granicy śmierci żyć będziemy z Bogiem — a w ps 6, 6 czytamy: „nikt po śmierci nie wspomni o Tobie: któż Cię wychwala w Szeolu?” Jezus domaga się nie tylko absolutnej miłości bliźniego, ale i miłości nieprzyjaciół, a psalmista pochwała odwet, i to metodą niemiecką, przepraszam, babilońską: „błogosławiony, kto schwyci i rozbije o skałę twoje dzieci!” (137, 9). Przy ślubie śpiewamy młodej parze życzenie: „małżonka twoja jak płodny szcep winny, synowie twoi jak oliwne gałązki” (128, 3) — i jak to pogodzić ze świadomym macierzyństwem, trudnościami mieszkaniowymi i przeludnieniem

globu? Przykłady tej obcości można by mnożyć: wydarzenia z historii Izraela, imiona i nazwy, mitologia itp.

A jednak już wczesny Kościół chrześcijański modlił się psalmami, chociaż nie musiał — ani sub gravi, ani sub levi. Jak oni dawali sobie radę z tymi problemami psalmów? Oni psalmy po prostu za pomocą alegorii „ochrzcili”. Pod sensem dosłownym szukali innego, ukrytego, głębszego, duchowego. Nie chodziło im bowiem o wiedzę, lecz o utwierdzenie w wierze. Dlatego z zadziwiającą swobodą pokonywali dystanse czasowe, historyczne, kulturowe, aby zdarzenia przeszłości nabrały waloru hic et nunc. Tak np. św. Augustyn w swoim komentarzu „Enarrationes in Psalmos”, którym nazaczył egzegezę psalmów na całe średniowiecze (i który ukaze się wkrótce w jęz. polskim), zajmuje się szeroko także tymi wspomnianymi już powyżej dziećmi z ps. 137, które chwytają się za nóżki i rozbija główką o mur: dla niego te dzieciątka to po prostu złe żądze, które zaraz po narodzeniu trzeba likwidować, a najskuteczniej likwiduje się je rozbijając je o skałę, a skałą jest oczywiście Chrystus.

Ale nadeszła epoka historyczno-krytyczna interpretacji psalmów. Do historii przeszło nazwisko ewangelickiego egzegety H. Gunkela († 1932), który przy pomocy metody Formgeschichte przebadał psalmy, wydobyl z nich wiele gatunków literackich i określił ich Sitz im Leben. W tym kierunku poszły i idą prace następných badaczy psalmów, a to wszystko po to, aby ta modlitwa Starego Testamentu mogła stać się naszą, nie na łatwej, szerokiej drodze alegoryzacji, lecz poprzez mozolne i odważne szukanie sensu dosłownego, historycznego.

Sobór Watykański II w konstytucji o Objawieniu Bożym przypomina, że ten „przedziwny skarbiec modlitw powinien być przez wiernych chrześcijan ze czcią przyjmowany” (§ 15). Kościół ma na pewno rację, że psalmy posiadają ogromną wartość religijną — ale czy to znaczy, że dla każdego chrześcijanina przedstawiają one wystarczającą wartość? Bywają teksty, które mimo wszystko pozostaną mi długo albo i na zawsze obce, ale są też teksty, które mi stale albo naraz, nagle przynoszą światło i siłę. To zależy od tekstu, od sytuacji psalmisty — i od mojej sytuacji. Bywa, że jakiś psalm, dotychczas dla mnie martwy czy obojętny, ożywa mi i przybliża się niespodzianie, staje się naprawdę moim słowem do Boga. Przepraszam, że odwołam się do doświadczenia osobistego. W r. 1972 zostałem karnie proboszczem. Karnie, bo dla niektórych ludzi, którzy się nie plamią prawdziwą pracą duszpasterską, ma ona charakter pokuty. I ja chyba otrzyrnawszy dekret przyjąłem ten ich punkt widzenia, a je-

śli nawet udało mi się tego fałszu uniknąć, to z innych względów były to ciężkie dni. Przyszła pierwsza niedziela w parafii — pamiętam ją dokładnie. Śpiewaliśmy we Mszy św. psalm responsoryjny (23):

Pan jest moim pasterzem,
niczego mi nie braknie...
Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę,
zła się nie ulękne, bo Ty jesteś ze mną...
Dobroć i łaska pójdą w ślad za mną,
przez wszystkie dni mego życia...

Coś się we mnie gwałtownie odmieniło! Spłynął na mnie spokój, spłynęła radość. Ten psalm nie tylko nadał ton mojej ówczesnej homilii i całej Eucharystii, ale także wszystkim latom mego proboszczowania, które chyba przeżywałem z humorem. I nadal — ile razy go odmawiam, śpiewam czy słucham — obdarza mnie ufnością.

Psalm może być obcy. Psalterz może jednak stać się szansą odnowienia, ożywienia naszej osobistej modlitwy, tak często słabej, zamkniętej, płytkiej, nudnej. Chyba dlatego tylu świecących, zwłaszcza młodych, bierze go dziś do ręki. Jest w nim bowiem bezpośredniość w rozmowie z Bogiem, jest związanie całej rzeczywistości z jej szerokością, głębokością i twardością z Tym, który jest Bogiem pobożnych i bezbożnych, przepaści i wysokości, stworzenia i historii. Żeby jednak mógł stać się w pełni moją modlitwą, muszę — powtórzmy — moje życie z pomocą tych tekstów przed Bogiem do głosu dopuścić.

2. Odnaleźć siebie w sytuacji psalmisty

Tak, psalmiści komponowali dla swych współczesnych. Są dziećmi swej epoki, wyrażają własną mentalność, uwarunkowani są ówczesną sytuacją historyczną i socjologiczną, ich kultura daleka jest od naszej. Utwory ich mają konkretny Sitz im Leben, przeważnie zupełnie nam obcy. Zrażają nas nie tylko gatunki literackie psalmów, ich rytm, obrazy: gorzej jeszcze z ich teologią i etyką...

Tak, psalmy są wcieloną modlitwą konkretnego narodu w konkretnej epoce. I dlatego dotyczą także nas! Gdyby nigdy nikogo nie tyczyły, gdyby nie były owocem prawdziwego życia, gdyby nie był w nich zaklęty konkretny los człowieczy, nie mogłyby być naszą modlitwą. Modlitwa autentycznego ludu Bożego — staje

się modlitwą Kościoła, modlitwa „biedaków Jahwe” — modlitwą „ubogich w duchu”. Wszystko się zmieniło, historia zbawienia się odwróciła, człowiek jest całkowicie inny, ale modli się to samo serce człowiecze, ten sam Lud Boży. Obowiązuje tu ta sama zasada co przy całej Biblii i Ewangelii.

Można modlić się psalmami bezpośrednio, „naiwnie”. Ale normalnie potrzebny jest wysiłek: zaznajamiać się z biblistyką, zaglądać do komentarza, przestudiować rodzaj literacki, odszukać znaczenie trudnego wyrażenia... Warto się chyba potrudzić: wystarczy pomyśleć, że za tydzień znowu ten psalm wróci. Ale to jeszcze za mało: trzeba uelastycznić nasze struktury myślowe, zostawić nasze linearne rozumienie czasu, wejść w zupełnie inny świat pojęć, symboli, obrazów... Nie chodzi więc tylko o wiedzę biblijną: chodzi o zmianę mentalności, o nawrócenie. Jest to trud, który się stokroć opłaca: przynosi mi radość, ubogaca mnie. A także uwalnia mnie od subiektywizmu i indywidualizmu: wprowadza mnie we wspólnotę.

Jeśli próbuję solidaryzować się z tamtą wspólnotą izraelską i modłę się z moją wspólnotą chrześcijańską, zaczynam chwycić przedziwną aktualność psalmu. Przecież wychwalać, błagać, dziękować, świętować Mesjasza, wyśpiewywać Królestwo, angażować się w Przymierze — to także nasze sprawy. A inne sytuacje psalmisty? Biegam zdrów po świecie, a tu mi każą recytować jęki trędowatego. U góry jestem dobrze widziany, a muszę odmawiać błagania niesłusznie oskarżonego. Jestem kurialistą, a psalm mi każe przemawiać głosem proroka. To wcale nie muszą być rzeczywiste sytuacje życiowe autora czy recytujących jego psalm — często jest to po prostu sposób udratyzowania rzeczywistej sytuacji całego Izraela. Podobnie i my modląc się psalmami dramatyzujemy nasze życie, nasze lęki, nasze bóle, nasze radości także...

Powiedzmy sobie, że psalm posiada jakby dwa poziomy: poziom konkretny tekstowy i poziom głębszego znaczenia. Kiedy modlimy się psalmami, rzadko odnajdujemy się w tym konkretnie choroby, oskarżenia, opuszczenia itp. Ale jakże często naszą jest sytuacja, którą psalm przywołuje na sposób dramatyczny. Do tego stopnia, że autor psalmu czy innego dzieła starożytnego bywa bliższy nam niż niejeden współcześnie żyjący na powierzchni zjawisk. Tamten — psalmista, Homer czy Kochanowski — był człowiekiem i poetą, dlatego ja się w nim odnajduję. Konkretny i uniwersalizm — to paradoks każdego arcydzieła. Psalm dają mi szansę słowami tamtego dalekiego autentycznego brata przekazać dzisiaj mój autentyczny język czło-

wieczny. Dzięki temu uobecnieniu przeszłości przez moją terażniejszą mogę dzisiaj dotknąć ponad wiekami ludzi autentycznie żywych, żyjących:

To nie umarli chwałą Jahwe
— my błogosławmy Jahwe
odtąd i aż na wieki!

(Ps 115, 118)

Psalmy sprawiają, że przeszłość Ludu Bożego staje się moim dniem dzisiejszym, a moja walka terażniejsza otrzymuje obietnicę eschatologiczną.

3. Uczynić swoim doświadczenie modlącego się Jezusa

Czy modląc się psalmami modlimy się z Jezusem? Wydarzenie, któremu na imię Jezus Chrystus, równocześnie interpretuje psalmy i jest przez nie interpretowane. Z jednej bowiem strony całe Pismo św. czytamy w świetle tego Wydarzenia; z drugiej zaś strony Wydarzenie jest odczytywane, rozumiane, pogłębiane i wyrażane poprzez Biblię.

Przed Chrystusem wyglądało to tak, jak już pokazywaliśmy. Model, realizacja typiczna, znajdowały się w przeszłości, w przeżyciu kogoś innego, sprawiedliwego prześladowanego, który doznał sytuacji lęku, ucisku, a potem okazał zaufanie, i obie postawy wyraził w psalmie. W innej epoce jakiś wierzący odczytując w tamtym starożytnym doświadczeniu i przeżyciu coś współczesnego i własnego, przywłaszcza sobie tamto błaganie i wychwalanie Boga. Aktualizuje i własnym czyni w terażniejszości, dzięki analogii sytuacji, doświadczenie, które zostało przeżyte i wyrażone na sposób typiczny w przeszłości.

Natomiast po Chrystusie jest inaczej. Czytając np. ps 22 „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” wspólnota pierwotna rozpoznaje w doświadczeniu Jezusa realizację doskonałą, wypełnienie autentyczne, sytuacji opisanej w psalmie. Z przeszłości psalmisty ów model przenosi się ku przeszłości doświadczenia Jezusa. A więc gdy dzisiejszy chrześcijanin podejmuje psalm dzięki analogicznej sytuacji, aktualizuje on dla siebie doświadczenie psalmisty (prefiguracja w Starym Testamencie) nie bezpośrednio, lecz poprzez doświadczenia swego Zbawiciela Jezusa Chrystusa (model w Nowym Testamencie).

Jezus modlił się psalmami, wszystkimi, jak my w starym bre-

wiarzu. Przez to stały się już one modlitwą chrześcijańską. Modlitwa Ukochanego nie może być obca kochającemu. Ale są one modlitwą chrześcijańską także dlatego, że są mesjańskie. Tylko niektóre są bezpośrednio mesjańskie (psalmy królewskie). Ale wszystkie odmawiał lud mesjański Starego Przymierza — i potem, „gdy nadeszła pełnia czasu” (Ga 4, 4) — lud mesjański Przymierza Nowego. Dlatego Nowy Testament cytuje je z miłością (265 razy!) — i mówi ich językiem. Ja, dzisiaj, dając się w mojej modlitwie nieść swobodnie psalmowi, wychodzę z radością poza horyzont psalmisty, przedłużam tę linię mesjańską — poprzez moje realne życie — aż do samej paruzji.

IV. CHRYSZTUS SPIEWA Z NAMI

Na zakończenie, podsumowując nasze refleksje, chcę przytoczyć i krótko rozwinąć cudowne sformułowanie, jakim się posłużył św. Augustyn w *Enarrationes in Psalmos* komentując ps 122. Według niego Chrystus, ten wspaniały kantor psalmów, w trojaki sposób śpiewał i śpiewa psalmy: swoim głosem, swoim życiem i w swoim Ciele.

1. Śpiewał swoim głosem

Ewangelści, zwłaszcza Łukasz, wspominają kilkakrotnie Jezusa na modlitwie. Co nas wcale nie dziwi. Jezus był przecież pobożnym Żydem. A dodajmy, że kolekcja 150 psalmów była w Jego czasach już skompletowana. Nietrudno wyciągnąć z tego właściwy wniosek, mimo milczenia Ewangelii: psalterz był dla Jezusa modlitewnikiem liturgicznym i prywatnym. Miszna bardzo polecała modlitwę wspólnotową. W Qumran śpiewano psalmy nieustannie. W świątyni jerozolimskiej lewici śpiewali psalmy na zakończenie dnia. W synagogach śpiewano psalm responsoryjny w szabas i święta. A cóż dopiero mówić o uczcie paschalnej i o pielgrzymkach do Jerozolimy? Jedno wiemy na pewno: psalterz był księgą bardzo bliską Jezusowi. Na 75 cytatów lub aluzji starotestamentalnych w ustach Jezusa według ewangelii, 21 pochodzi z psalmów.

2. Śpiewał swym życiem

Odkryli to chrześcijanie po Zmartwychwstaniu Jezusa. Stopniowo, w miarę jak rozjaśniał się sens tego, co Jezus przeżył, Jego śmierć, Jego męka, całość Jego dzieła i Jego istnienia,

w miarę jak rozjaśniała się tajemnica Jego Osoby, niezliczone miejsca Biblii, zwłaszcza Psalmów, nabierały nowego znaczenia. „Rzekł do nich: Musi się wypełnić wszystko, co napisane jest o mnie w Prawie Mojżesza, u Proroków i w Psalmach. Tak jest napisane: Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstał; w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, poczynawszy od Jerozolimy.” (Łk 24, 44.46—47). Z jednej strony psalmy odczytano na nowo w świetle życia i misterium Jezusa (psalmy interpretowane), z drugiej strony wiele szczegółów życia Jezusa i aspektów Jego misterium rozumiano, wyrażono, pogłębiono za pomocą wersetów psalmów (psalmy interpretujące).

Rola interpretacyjna psalmów ułatwiona była przez ich język. Nie jest to język abstrakcji konceptualnej, lecz język symbolu, obrazu, metafory, konkrety, antropomorfizmu, mitu. Jeśli np. ps 110 nie wahał się pokazać nam Boga siedzącego na tronie na sposób króla ziemskiego, pierwsi chrześcijanie nie mieli żadnych skrępowań przedstawiając nam Chrystusa zmartwychwstałego zasiadającego po Jego prawicy. Dlatego właśnie psalmy są tak wymowne, tak silnie przemawiające, że język symbolu w wydobywaniu i wyrażaniu misterium posiada moce i możliwości nieznane ideom jasnym i wyraźnym.

3. Śpiewa nadal w swoim Ciele

Psalmy pozostają aktualne, psalmy żyją, o ile wyrażają przed Bogiem autentyczne doświadczenia, sytuacje, uczucia wierzących wszystkich czasów. Psalmy ustawiają mnie w pewnym długim szeregu, wciągają mnie do wielkiego chóru, obdarzają mnie komunią z tymi wszystkimi, którzy przede mną — żydzi czy chrześcijanie — odnaleźli się, rozpoznali swój los, w tych hymnach chwały i uwielbienia, w tych okrzykach nieszczęścia, błagania i nadziei.

Chrześcijanin biorący do ręki Psalterz ma jeszcze inną, nową, radosną świadomość: tą modlitwą człowieka czy ludu Starego Przymierza modlił się i modli się nadal syn tamtej ziemi Jezus nasz Pan. Po tylu innych On także, przed nami, wyśpiewał psalmy — swym głosem i swym życiem. Odtąd pośrodku, w samym centrum, tego kręgu chwalców Bożych, jaki tworzymy modląc się psalmami, stoi On, Boski Kantor Kościoła. Ten krąg — to wspólnota, to komunია, Ciała Chrystusowego, mistycznego, duchowego.

Jak dzisiaj modlić się psalmami Izraela? Śpiewać swoje dzi-

siejsze, prawdziwe życie z Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym Panem we wspólnocie i solidarności Kościoła i całej obolałej Rodziny Człowieczej.